

Antonina Grybosiowa

Modern Polish?

Takiego „terminu” użył żartobliwie jeden z komentatorów Informatora Ekonomicznego, audycji codziennej w radiowej „Trójce”. Omawiał on nowy system korzystania z usług bankowych w domu, czyli *home banking*. Powiedziałabym, że uwaga metajęzykowa: „*home banking*, jak to się dziś nazywa w *modern Polish*”, ujmuje trafnie współczesną sytuację języka polskiego i wyraża jej ocenę, dokonaną przez dziennikarza. Przez jego usta przemawia postawa: śmiejmy się z samych siebie, ale tak właśnie jest, tak do nas mówią/piszą i chcąc niechcąc powinniśmy ten przekaz rozumieć (aprobować?).

Wypada rozumieć, co znaczy *skimming* ‘kradzież z karty kredytowej’, *siding* ‘ocieplająca budynki okładzina’, *fixing* ‘operacja giełdowa’, *billing* ‘wydruk rozmów telefonicznych’ itp., itd. Ledwie wyjdzie się z domu na pocztę, do banku, do urzędu czy na zakupy, usłyszy się natychmiast *modern Polish*. Angielskiemu leksemowi *modern* odpowiada polski leksem *nowoczesny*, słowo-klucz współczesnej wizji członka społeczeństwa. Jakie teksty są wobec tego i w tym rozumieniu nowoczesne? Teksty użytkowe – przede wszystkim: reklamy, instrukcje obsługi, formularze urzędowe, ale także medialne omówienia tego typu tekstów, które znacznie rozszerzają zasięg odbiorców *modern Polish*.

Oprócz angielskiego, indywidualnego określenia takiej polszczyzny, z jaką stykamy się na co dzień, pojawia się termin bardziej serio: *polszczyzna użytkowa*, tj. taka oficjalna wersja języka, którą pisze się wymienione dla przykładu teksty. Polszczyzna taka związana jest obecnie z angielszczyzną użytkową.

Jak ocenić to zjawisko? Językoznawcy są na ogół co do tego zgodni. Nasz ojczysty język ulega rosnącemu wpływowi angielszczyzny amerykańskiej. Dzieli ich dopiero kwestia zasadności ochrony prawnej polszczyzny w obiegu oficjalnym, skuteczności uchwalonej w tym celu ustawy. Zanim jednak poświęcimy zróżnicowanej na ten temat opinii kilka zdań, zwróćmy uwagę na trzy charakterystyczne wypowiedzi wielkich humanistów, które w ostatnich miesiącach opublikowały czasopisma drukujące teksty społeczno-kulturalne, tj. „Polityka” i „Gazeta Wyborcza”.

Pierwszy chronologicznie wypowiedział się Czesław Miłosz. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1999 roku wygłosił on we Francuskim Instytucie Spraw Międzynarodowych na konferencji poświęconej paryskiej „Kulturze” i jej redaktorowi Jerzemu Giedroycowi przemówienie *O tożsamości*. Przedrukowała je 24-26 grudnia „Gazeta Wyborcza”.

Miłosz pisze:

Każde z dwóch imperiów, sowieckie i hitlerowskie, próbowało narzucić Europie swój język, ale ani niemiecki, ani rosyjski nie stały się nową *lingua franca*. [...] Dzisiaj o całkowicie nowej sytuacji przesądza wspólny język, następca łaciny i francuskiego, angielski jako *lingua franca* Europy oraz film i telewizja [...]. Każdy kraj z osobna jest wystawiony na wpływy amerykańskiej kultury masowej [...] mocą niespodziewanego paradoksu Hollywood staje się stolicą świata.

Z przytoczonych fragmentów niezwykle trafnej i głębokiej analizy sytuacji, w jakiej znalazły się języki narodowe wschodniej („gorszej”) części Europy, wynika niezbicie, że angielski jako *lingua franca* ogarnia przede wszystkim sfery kultury masowej. Co oznacza termin *lingua franca* i jaki ma do niej stosunek pisarz, poeta, wyrosły z wielu kultur, obywatel świata?

Odpowiednie hasło w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego (wyd. XX, Warszawa 1990) zawiera informację o etymologii terminu. *Lingua franca* to międzynarodowa gwara, złożona z elementów języka włoskiego, francuskiego, hiszpańskiego, nowogreckiego i arabskiego, używana (zwłaszcza w średniowieczu) w portach Morza Śródziemnego; [...] żargon, używany jako środek porozumienia się na obszarach wielojęzycznych, [...] przerośnie wspólny język. Czy można sądzić, że termin *lingua franca* rozumie Czesław Miłosz tylko neutralnie, przerośnie? Przekonanie o jego erudycji, czyli świadomości negatywnej waloryzacji terminu (w średniowieczu), którą zdradzają synonimy *gwara* (portowa), *pidgin* (gwara portowa na Dalekim Wschodzie), *żargon*, na to nie pozwala.

W ustach humanisty *lingua franca* oznacza chyba rodzaj żargonu, używanego dziś nie w portach Morza Śródziemnego czy Dalekiego Wschodu, ale w kulturze masowej współczesnej Europy, żargonu wspólnego krajom europejskim, ale jednak żargonu. Prowadzi to do wniosku, że Miłosz stwierdza istnienie nowej *lingua franca* wprawdzie jako następczyni wcześniejszych języków wspólnych łaciny i francuskiego, ale jakże funkcjonalnie odmiennej! Jest bowiem ona językiem kultury masowej, m.in. hollywoodzkiego kina niosącego często spłaszczoną wizję świata. Zza obiektywnej analizy przegląda smutek humanisty.

Drugi autor¹, Bronisław Geremek, odpowiada na pytania: „Czy za sto lat będziemy mówić po polsku”, „czy język polski przetrwa presję integracji”. Jest optymistą. Stwierdza, że angielski, język uniwersalny, wypiera inne języki, zwane kongresowymi i staje się *lingua franca*. Nie zagraża jednak językom narodowym, bo jest językiem technicznym. Bronisław

Geremek przewiduje, że promowana będzie dwu- i wielojęzyczność, ze szczególnym uwzględnieniem języków małych narodów (Węgrzy, Finowie), co, dodam, daje nam, Polakom, nadzieję.

Autor także uznaje za trafny w obecnej sytuacji termin *lingua franca*, natomiast idzie dalej w kierunku oceny niebezpieczeństwa wiążącego się z ekspansją języka angielskiego. Uważa, że ekspansywna jest tylko angielszczyzna techniczna. Nie rozwija tej myśli, ale nasuwa czytelnikowi przypuszczenie, iż nie język angielski wielkiej literatury i kultury wyrastającej ze wspólnych nam źródeł, tj. ze starożytnej Grecji i Rzymu, wchodzi w grę. To, czego wielu Polaków się obawia, wiąże się z ekspansją kultury amerykańskiej w postaci masowej i amerykanizacją polszczyzny użytkowej przez amerykański język angielski, który rzeczywiście związany jest z technicyzacją współczesnej kultury.

Wtedy, w ustach humanisty termin *lingua franca* oraz *język techniczny* oznaczałyby supozycję, że taka, ograniczona, ekspansja nie zagraża tożsamości narodowej, o której decyduje język jako składnik kultury. Amerykanizacja nie obejmuje kultury wysokiej, zdaje się wynikać z refleksji historyka. Bronisław Geremek nazywa inną dziedzinę kultury podległą wpływom angielskiego – technikę. Obaj autorzy łączą się więc we wspólnej myśli: amerykanizacja nie obejmuje **całej** kultury, choć wydaje się, że Czesław Miłosz jest bardziej sceptyczny co do dalszego rozwoju sytuacji, pisząc o zazębaniu się kultury masowej i wysokiej.

Amerykanizacja nie obejmuje kultury wysokiej, fascynacja techniką mija u samego źródła, zdaje się wynikać z refleksji historyka i filozofa. Bezrefleksyjna postawa aprobaty wszystkiego, co nowoczesne (*modern Polish*), minie. Tylko Miłosz wymienia jeszcze kino i telewizję jako czynniki zmiany w świadomości ich odbiorców, i podkreśla skuteczność wpływu, której nie osiągnęły systemy totalitarne i ich język wcześniej.

Na koniec przytoczę uwagi publicysty „Polityki” Adama Krzemińskiego² zatytułowane *Jeszcze nie koniec humanizmu*. Krzemiński poświęcił je Hansowi-Georgowi Gadamerowi z okazji ukończenia przez filozofa niemieckiego stu lat. Dla naszych rozważań posłużę się obszernym cytatem z końcowego fragmentu artykułu.

„A jednak ten imponujący stulatek, który jako dziecko był sparaliżowany i, wbrew woli ojca chemika, całe swe życie oddał »gadulstwu«, ma w sobie więcej pogodnej wiary w człowieczeństwo niż niejeden młody. Na pytanie, czy u kresu naszej historii zbawienia, pojawia się coś takiego jak utrata świadomości miejsca kultury i rangi życia duchowego,

¹ „Polityka” z 5 stycznia 2000 roku.

² „Gazeta Wyborcza” z 3-4 marca 2000 roku.

ponieważ zdigitalizowane techniki narzucają jedyną metodę myślenia, Hans-Georg Gadamer odpowiada z prostotą mędrca: mimo Internetu i użytkowej angielszczyzny ludzie zawsze będą myśleć w języku ojczystym, i nawet jeśli technika, nauka i ekonomia stapiają się w amalgamat „ostatniej” kultury, to jednak już teraz wahadło zaczyna wracać: „Nie sądzę, by kiedykolwiek doszło do powstania jednolitego języka i kultury światowej. Uważam również, że ukształtuje się nowa warstwa ludzi wykształconych, także w Ameryce. Podczas moich wykładów gościnnych w Ameryce przekonałem się w każdym razie, że jest wielu młodych ludzi, których to wszystko, co im się teraz oferuje, bardzo już nudzi. Również w Ameryce ludzie znów będą się skłaniać ku humanizmowi”³.

Jesteśmy jednak daleko od Stanów Zjednoczonych, zamiast nasycenia, przesylenia i poszukiwania czegoś człowieczego, zamiast tylko posłusznego we wszystkim, w dobrym i złym – Przedmiotu, przeżywamy przedotrzeźwieniowy etap fascynacji Internetem, językiem angielskim w różnych wersjach oraz kulturą amerykańską (masową).

O przykłady nietrudno. Z języka „technicznego”: *telebim, billboard, sitcom, copywriter*, z ekonomii „stosowanej”: *broker, cash, faktoring, indeksacja, transformacja*. Z kultury masowej dziesiątki leksemów, wraz z modelami słowotwórczymi i sensami związane są z: modą, żywieniem się (*McDonald, KFC*), spędzaniem wolnego czasu, sportem, urządzeniem wnętrza, muzyką popularną, kinem itd.

Dla ilustracji przytoczę materiał wybrany z jednego tylko numeru „Wysokich Obcasów”, dodatku „Gazety Wyborczej”: *patchwork, żel do kąpieli, substancje myjące* (kalka), *crossover* (mieszanka potraw z różnych stron świata), *chipsy, miksować, skin laser studio, laser clinic*. Gdyby, porównując z odpowiednim gatunkiem prasowym w języku angielskim, wskazać na inne kalki, wtórność tekstu polskiego byłaby jeszcze wyrazistsza.

Istnieją również określone sygnały językowe świadczące o silnym dążeniu do włączenia się w nurt kultury masowej, skoro kultura wysoka wydaje się nieosiągalna i może nieco *demodée*. Są to okrzyki emocjonalne typu *waw*, np. w ustach więcej niż dorosłej, zdezorientowanej kulturowo, mieszkanki małego miasteczka śląskiego. Są to powitania: *hello, hej*, oceny typu *cool*, czy kontrowersyjne *dokładnie (+ tak)*. W takim przypadku angielszczyzna przenika język codziennych rozmów (*small talk, Alltagsprache*), staje się wyznacznikiem przynależności – do młodzieży, do *middle class*, do grup zawodowych.

O tym, że mamy do czynienia z gwałtownym narastaniem amerykanizacji świadczy artykuł Elżbiety Mańczak-Wohlfeld *Czy rzeczywiście nadużywamy zapożyczeń angielskich w*

³ Niestety filozof niemiecki zmarł wkrótce po tej publikacji.

*polszczyźnie pisanej?*⁴. Na podstawie danych frekwencyjnych autorka stwierdza, że w latach 1960-1970 liczba zapożyczeń była niewielka. Wśród wymienionych jako najczęstsze nie ma ani jednego leksemu z ostatnich lat. To ważne świadectwo, z całą pewnością wpływ języka angielskiego wzmógł się po roku 1989 i objął inne typy tekstów niż cytowane przez autorkę, dlatego właśnie zakwestionowała ona siłę tego wpływu w polszczyźnie pisanej.

Czy rozmaite działania, w tym prawne, podejmowane przez obrońców języka narodowego dadzą pomyślny rezultat? Sądzę, że chodzi nie tylko o język, wyznacznik tożsamości, chodzi o całą kulturę narodową, zwłaszcza o pociągającą, prestiżową alternatywę dla chłonących bez refleksji masową kulturę amerykańską.

Artykuł opublikowany w tomach:

„Poradnik Językowy” 2000, z. 8, s. 70-73

Antonina Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 197-202

⁴ „Język Polski” 1997, z. 4-5, s. 292-297.